

Epitafium dla Jurka Fronczyka

Gdy umiera artysta, milkną ptaki, nieruchomieją drzewa, usychają kwiaty. Podobno nawet psy nie wyją, mając ściśnięte żalem gardła. Gdy umiera Przyjaciół, z którym wydeptało się tysiące ścieżek, dróg, wertepów, wali się w gruzy przeszłość, a teraźniejszość kurczy do granic nie dającego się przekuć na wyrazy bólu. Głupia, zdrapana na policzku krostka, potem infekcja, operacja, wyrok... Chciał rozmawiać ze mną, prosił znajomych o kontakt, nie wiem co chciał powiedzieć. Może byłby to Jego artystyczny testament, bo nie dorobił się w życiu niczego materialnego. Chociaż mógł, jak Jego mniej zdolni koledzy robić chałtury: dekoracje na państwowe święta, wystroje knajp, rzeźby ku czci itp. Brzydził się kupczenia talentem, sprzedawania cudów wrażliwości artysty za luksus posiadania samochodu, willi, daczki nad Wisłą... Wygrywał bezapelacyjnie rzeźbiarskie konkursy, ale zlecenia na realizację dawano zwykle zdobywcom drugich miejsc, ponieważ Jurek nie potrafił dotrzymywać terminów, nie umiał wpasować się w ramy systematycznej pracy. Godzinami rozprawiał o duszy kamienia, o cichym porozumieniu artysty z tworzywem, o wzajemnej walce w poszukiwaniu harmonii. Potrafił kuć jak oszalały przez kilka dni i nocy, by przez następny tydzień, lub dwa szukać natchnienia w alkoholu, w kłótniach z przyjaciółmi lub przypadkowymi ludźmi, z dziewczynami lekkich obyczajów, które próbował naprowadzić na drogę cnoty. Pisał wiersze...

Jego mieszkanie przy Grunwaldzkiej w Kielcach, zawsze otwarte dla nieudaczników, frustratów, wielkich i małych artystów, mniej lub bardziej fatalnych kobiet, było kroniką artystycznych trendów, dokonania sztuki przeszłych i współczesnych pokoleń. Z białych ścian Jego samotni spoglądały fragmenty szkice przeróżnych malunków, powstała a vista maksymy, pierwsze zapisy Jego wierszy, bądź tych, co przewijali się przez ten dom. Nad wejściowymi drzwiami jeden z moich wierszy, napisany w stanie absolutnej nieświadomości, rozpoczynający się od słów: *Na czwartym piętrze w poetyckim niebie / Gdzie na ścianach schną skrzydła kieleckich aniołów / Umierają poeci w czystości zamiarów / By przy butelce wódki budzić się pospołu...*

Bywało, że słuchając barwnych opowieści Jurka, pili, pili wspólnie wódkę, bez stresów, podziałów i barier: światowej sławy pisarz (Bulatović), aktor, muzyk, rektor uniwersytetu, dziennikarz, grasek weselnej kapeli, ksiądz, sekretarz partii, urzędnik, prostytutka i kielecki nożownik.

Jurek Fronczyk, rzeźbiarz z Bobrzy, tak jak zwykł się przedstawiać, pozostawił po sobie niewiele rzeźb między innymi: antycznego chłopczyka na rynku w Wolbromiu (fontanna), Ziemiórództwo, miniaturę powstańczego orła, ścianę śmierci na stadionie w Kielcach, wiele niezrealizowanych projektów, w

tym fantastyczny, gipsowy odlew w postaci Jana Pawła II – Papieża Pielgrzyma, który znajduje się obecnie w obcych rękach i nigdy pewnie nie zostanie pokazany światu.

Pamiętam, jak w drugiej połowie lat siedemdziesiątych dostał zaliczkę za realizowaną rzeźbę upamiętniającą pierwszą egzekucję w Kielcach. Cieszył się, że zapłaci zaległe rachunki, za odcięty telefon, gaz i światło, ureguluje alimenty, kupi buty... Tego samego dnia zaprosił mnie na wódkę do barku w Bristolu. Było pustawo, na wysokich stołkach trzy „dewizówki” czekające na Francuzów, którzy w owym czasie rozbudowywali jakieś zakłady przemysłowe. Piliśmy, klóścąc się jak zwykle o rolę, oblicze, funkcjonalność sztuki. Jurek stawał dziewczynom szampa, recytując z pamięci całe ustępy Ewangelii. Było to zaraz po Wielkanocy. Opowiadał ze łzami w oczach jak to Maria Magdalena i Salome szły do grobu namaścić wonnościami ciało Jezusa... Potem był Lechoń: „Zanim mnie owa ciemność pochłonie...” – mówił rwącym się głosem, a dziewczyny szlochały jak pensjonarki. Ileż tkliwości było w tym ogromnym ciebie, ileż szacunku, miłości do wiązane słowa. Wróciliśmy ulicami Kielc na Grunwaldzką, by doczekać świtu przy szkłe, poezji i muzyce. Na ulicy Waligóry, pod wiaduktem, grupka półnagich Cyganiek zaczęła spóźnionych przechodniów zebrać. Jurek przystanął, zebrał dzieci wokół siebie, zaczął je głaskać po głowach. „Ojciec pewnie pijany bije matkę, że nie ukradła – mówił – nie ma co jeść. Dzieci na ulicę wypędzili, nagie, w taka noc. O Boże, Boże” – zapłakał i rozdał im resztę pieniędzy, do ostatniej złotówki, ponad trzydzieści tysięcy złotych. Taki był.

Potrafił dzielić się swoją biedą co wykoryzystywali często ci, którym nie brakowało nawet ptasiego mleka. Pamiętam, jak w Krakowie wytoczyliśmy się nad ranem z Jaszczurów. Padał deszcz. Cała grupa niedopitków literackiego przyjęcia słuchała w milczeniu pod pomnikiem Mickiewicza jak Jurek klęcząc ze zwieszoną głową przywoływał fragmenty „Grażyny”. Był na kontrakcie w zachodnich jeszcze wtedy Niemczech, pracując przy renowacji rzeźb sakralnych. Niemcy cmokali z zachwytem, kiedy w sobie znany tylko sposób ożywił posąg proroka Ezechiela. Nie trzymali Go jednak długo, bo gdy wypił trochę więcej, przypominał im, nie przebiegając w słowach, ostatnią wojnę. Zadzwonił do mnie z Warszawy. Wróciłem – usłyszałem w słuchawce. No to przyjeżdżaj natychmiast wykrzyknąłem radośnie. Nie mogę, nie mam na bilet – bąknął nieśmiało. Kazałem wziąć Mu taksówkę, bo przecież był prawie moim mlecznym bratem i słowo pożycz nie istniało zarówno w moim, jak i Jego słowniku. Marki z kontraktu rozdał w pociągu chłopakom powracającym z wojaka. Zapłacił, żeby nie zaczepiali innych, ustąpił miejsca kobietom i nie śpiewali brzydkich piosenek. Męskie, prawdziwe przyjaźnie-rzadkie, jak spotkanie prawdziwego człowieka. Szukał mnie w ostatnich swoich chwilach, kiedy sam w tym czasie w głębi Ameryki, nie mając dachu nad głową, jedzenia, ni pracy, borykałem się najgorszymi myślami na jakie

stać człowieka. Gdy udało mi się zadzwonić było już po wszystkim.

Pochowaliśmy Jurka na cmińskim cmentarzu – poinformował mnie Bogdan Pasternak, poeta z Kielc. Na cmentarzu cmińskim, gdzie leżeli już Jego rodzice Rozalia i Jan Fronczykowie, gdzie zajeżdżaliśmy z Jurkiem zapalać świece na opuszczonych grobach, na grobie małej Rozalki – sieroty zapomnianej za życia i po śmierci. Jurek prowadził dziennik. Przeczytałem go po powrocie z USA. Były to wyrwykowe zapiski dotyczące tego, co działo się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Przewijam się dosyć często na jego stronach w opisach rzadko trzeźwych spotkań. Ostatni wpis, na kilkanaście dni przed śmiercią, w krakowskiej klinice onkologicznej, skierowany był do mnie. Jurek przypominał w nim coroczne świętojanki, które – przed wyjazdem do Stanów – organizowałem, w moich rodzinnych stronach, dla zaprzyjaźnionych, różnej maści, artystów. Pozwolę sobie zacytować ten ostatni wzruszający fragment:

Do Adama Ochwanowskiego (przypomnienie)

Fraszka nie zastąpi nocy w Żurawnikach. Jeszcze się tli ognisko gawęd. Sypanie wierzami jak pszenicę. Buchało z wiadra okowitą. O świecie piał koguty rąbane szablą na weselne rosół. Starosta z wójtem, ksiądz pospołu z poetą połykali strofy świętokrzyskich legend. Jeden zasłuchany gorzał dolewał, ksiądz traktor poświęcił, poeta pobłogosławił nowy dach na plebanii. Zachwycony księżyc wypłynął na niebo, panny złocił i ani mu w głowie było dalej ruszyć. Tylko by się za stołem panoszył z Twardowskim. Tańcem, kto żyw, upojony na zielony kobierzec powracał. Do Polski...

Szukał mnie w ostatnich chwilach życia. Nie wiem co chciał mi powiedzieć. Może chciał wiedzieć na ile zmieniła mnie Ameryka, czy dzisiaj podobnie jak dawniej potrafię podzielić się ostatnią koszulą. Nie wiem...

Adam Ochwanowski



Jerzy Fronczyk (1934-1989), urodził się w Berlinie-Bobrzy w województwie kieleckim. Absolwent Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, którą ukończył z wyróżnieniem w 1959 roku. Terminował w pracowni rzeźby profesora Jerzego Bandury. Po studiach pracował w szkołach kieleckich, jako plastyk w Zakładzie „Armatury”, jako kamieniarz w Pracowni Konserwacji Zabytków, oraz krótko w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych. Był także kierownikiem Ośrodka Rzeźbiarskiego na Wietrzni w Kielcach. W przerwach prowadził dom, a w nim rozmowy z muzami i duchami, najczęściej o życiu i śmierci, w której się podkochiwał. Czasem sięgał po pióro i notował przeróżne dziwne i zwyczajne zdarzenia. Pisał wiersze, malował obrazy...

fesora Jerzego Bandury. Po studiach pracował w szkołach kieleckich, jako plastyk w Zakładzie „Armatury”, jako kamieniarz w Pracowni Konserwacji Zabytków, oraz krótko w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych. Był także kierownikiem Ośrodka Rzeźbiarskiego na Wietrzni w Kielcach. W przerwach prowadził dom, a w nim rozmowy z muzami i duchami, najczęściej o życiu i śmierci, w której się podkochiwał. Czasem sięgał po pióro i notował przeróżne dziwne i zwyczajne zdarzenia. Pisał wiersze, malował obrazy...